

Wieczory Rodzinne

Nr 21

DZIAŁ DLA DZIECI

24 maja 1913 roku.



Patrz artykuł na następnej stronie p. t. „Belgia“.

Belgia.

Belgia graniczy z Holandją od północy z Francją i Niemcami od południa. Na północy ciągną się zielone równiny zakończone piaszczystymi wykuszami, przerżnięte kanałami i ocieźale płynącemi rzekami. Od wschodu zaś i od południa, to jest od granicy niemieckiej i francuskiej, kraj jest pokryty pagórkami, lasami, pełen potoków, piękny i wesoły.

Belgia jest krajem małym, ale gęsto zaludnionym. Zamieszkuje ją ludność niejednolita: składa się ona z flamandczyków i francuzów. Mieszkańcy okolicznych prowincji różnią się pochodzeniem, zwyczajami i językiem tak dalece, że flamandczyk z mieszkańcem południowych stron, gdzie mówią tylko po francusku, nawet nie może się wcale rozmówić.

Ponieważ w Belgji mieszka wielu ludzi na małej przestrzeni, znaczna część mieszkańców, oprócz pracy na roli, pracuje w kopalniach i fabrykach, których jest tu mnóstwo.

Belgijskie wyroby słyną ze swej doskonałości, a belgijczycy są bardzo pracowici i dzięki temu zamożni. Nawet swoje psy uczą pracować, używając ich do rozwożenia mleka po mieście, jak widzimy na załączonym obrazku, gdzie pracowitego psa idącego w zaprzęgu, oszczekuje pies próżniak, biegający swobodnie po ulicy.

Chłopiec idący przy wózku, jest widocznie z południa i francuskiego pochodzenia, bo mieszkańcy północy podobniejsi są do swych sąsiadów, holendrów, tak jak i kraj ich, pełen kanałów i wiatraków przypomina Holandję. Na południu zaś znajdują się bogate kopalnie doskonałego węgla, fabryki broni, maszyn i huty żelazne.

Rolnictwo i ogrodnictwo stoi w Belgji wysoko, zwłaszcza w południowej i wschodniej części kraju, który miejscami robi wrażenie ogrodu.

Jednem ze źródeł bogactwa Belgji, są prześliczne koronki zwane brukselskimi, od Brukselli, stolicy kraju. Wyroblem koronek trudnią się kobiety, a nawet małe dziewczynki; pracują one nie tylko we własnych mieszkaniach i fabrykach w dużych miastach, ale także i w małych miasteczkach i na wsiach, spędzając nad tą pracą całe dnie, skutkiem czego dochodzą do niesłychanej wprawy.

Królowa belgijska chcąc popierać ten przemysł, nie nosi na balach innych sukien, tylko koronkowe, krajowego wyrobu, a za jej przykładem idzie cały dwór i wszystkie zamożne panie belgijskie.

M. G.



Dolina Mickiewicza w Kownie.

Na majówkę.

Dalej dzieci!- dalej żwawo!
Prędko lekcje pokończymy,
I do lasu wszyscy razem,
Na majówkę pojedziemy.

Tadzik skończył kaligrafię,
Wacusz zrobił już zadanie,
A Jadwinia wnet ubierze,
Swą siostrzyczkę, małą Janię.

Wyszły dzieci, i przed gankiem
Tadzik dosiadł swego siwka,
Koń radośnie nóżką grzebie,
I lśni mu się w słońcu grzywka.

Wacusz skoczył na karego,
Jadzia wsiadła na bułankę,
A mamusia na bryczuszcze,
Posadziła małą Jankę.

Janka patrzy się żałośnie,
Na konika też wsiąść chciała,
Lecz choć mama nie pozwala,
Ani troszkę nie płakała.

Dalej jazda szybkim klusem,
Konik siwy rażno bryka,
Przeskakuje rowy, doły,
Dzielny jeździec też z Tadzika.

Po wesołej bardzo drodze,
Dojechano wreszcie lasu,
Co tu kwiatów i poziomek!
A co gwaru i hałasu.

Dzieci prędko i odważnie,
Z swych wierzchowców zeskoczyły,
Rozebrały z siodła konie,
I na trawę je puściły.

Podwieczorek już wyjęty,
Trzeba jednak przygrzać mleko,
Więc na pomysł Tadzik wpada,
— Są tu szyszki niedaleko!

Mam zapalki, ogień duży
Rozpalimy z szyszek, liści,
Podłożymy trochę kory,
I iglastych suchych kiści.

I to mówiąc, trzask zapalką,
Płomień wzniósł się szybko w górę,
A dym biały krętym węzłem,
Leciał aż pod samą chmurę.

Lecz nim mleko się przygrzeje,
Zapracować trzeba na nie,
Tadzik z Wackiem na jagody,
Biegna, Jadzia wiedzie Janię.

Coraz to się któreś schyla,
Przyśpiewując: - - dana, dana!
Chodź-że do nas, chodź-że prędko,
Jagódeczko malowana.—

Nazbierali dzbanek cały,
Jadzia grzybki ma czerwcowe,
A Janeczce z poza kwiatków,
Ledwie widać małą głowę.

A po pracy jakże miło,
Jak się prędko pozjadało,
Wszystkie bułki, ciastka, mleko,
Nic w koszyczku nie zostało.

M. P.

KOT — PSOTNIK.



Koć z łbem wzniesionym strasznie się biedzi,
 Zgadnąć nie może, co w pudle siedzi,
 W tem, co zamknięte stoi na stole...
 „Nie lubię tego! Otwarte wolę!”
 Ale na szczęście, z samego brzegu,
 Napis na pudle jakiś spostrzeżę,
 A chociaż słabo zna ludzką mowę
 Wyczytał: „Kurczę,..” Co? „Sprężynowe?”
 Takiego nie znam... Lecz główna sprawa,
 Kurczę najmiłsza moja potrawa!”
 Nie tracąc chwili, na stół wskakuje,
 Smak już kurczęcia zawczasu czuje
 I strojąc bardzo radosne miny
 Naciska łapką guzik sprężyny...
 Trrrr! Coś trzasnęło, drgnęło, a potem,
 Coś wyskoczyło z pudła z łoskotem...
 Kurczę, cios silny sprawnie wymierza,
 I prosto kota w sam nos uderza!
 „Miau! Ratujcie, mali ludkowie!
 Niech z mej przygody każdy się dowie,
 Że co zamknięte, otwierać zdradnie,
 Bo niewiadomo, co na nas spadnie”...
 Tak kot ostrzegał, lecz ten zrozumie,
 Kto koci język poznał i umie?

Dla czego tylko stare żaby skrzeczą?

(podanie ludowe).

„Ściga mię nieprzyjaciół srogi, a gdy zdradzicie moje schronienie będę zgubiony“! Zmiłujcie się nade mną i zamilknijcie! błaga żaby w śmiertelnym przestrachu podróźny. Lecz na próżno prosi...

Żab przybywa ciągle i skrzeczenie się wzmacnia.

Wzniósł więc biedak ręce do niebios, wzywając Boga o ratunek.

— Panie! co rzadzisz niebem i ziemią, który władasz ludźmi i wszelkiem stworzeniem, zmiłuj się i wysłuchaj mnie nieśczęśliwego! każ zamilknąć żabom i ukryj ślady moje!...

I nagle, żaby umilkły jakby ich nie było wcale. Zdziwiony wędrowiec spogląda na niebo, po którym ciągną się ciemne chmury od zachodu, a usta jego szepcą modlitwę dziękczynną.

Poganie wyszli z lasu i rozpatrywali ślady jego nad jeziorem.

Wtem błysnęło, zagrzmiało i piorun ze strasznym hukiem rozdarł dąb stuletni na brzegu lasu. Poganie z okropną wrzawą wbiegli do lasu napowrót i spiesźnie uciekają. To co wędrowca przez nich spotkało, dotknęło ich teraz. Piorun za piorunem uderza, a ich w ucieczce ranią ciernie i głogi! Krzyki wkrótce ucichły... zmilkły!

Grzmoty przycichły, podróźny przemokły wychodzi na brzeg jeziora i modli gorąco się dziękując Bogu za ocalenie.

Ujrzawszy dąb strzaskany od pioruna rzekł:

— Pan powstrzymał ich kroki i śmierć odwrócił ode mnie. Obejrzał się na miejsce, gdzie spędził chwile pełne przestrachu i posłyszał starą żabę jeszcze skrzeczącą, lecz wszystkie młode milczały. Ucichły na zawsze, Bóg ich ukarał... zanie miały! Stare zaś żaby skrzeczą dotąd i będą zawsze skrzeczały dopóki wody wodami.

A wiecie co zwykle skrzeczą: kwa! kwa! co w ich mowie znaczy „głupota, próżność!“

Tym sposobem przypominają młodym żabom, że straciły głos przez swą głupotę i próżność.

Tł. H. W.

CHRABĄSZCZ.

Ślicznie było w maju, Halinka więc wcześniej, niż zwykle wyjechała na wieś.

Lasy i sady pokryły się młodymi liśćmi, a jabłonie zakwitły, ciesząc Halinkę obietnicą smacznych, czerwonych jabłuszek, które tak lubi.

Jednego wieczoru, siedząc z rodzicami na werandzie, dziewczynka nasza usłyszała niezwykle brzęczenie, tuż koło ucha, i jednocześnie coś szorstkiego, nieprzyjemnego zaczęło jej łązić po szyjce.

Dziewczynka z przeraźliwym krzykiem rzuciła się ku mamie:

— Nie bój się Halinko, to chrabąszcz, nic złego ci nie zrobi, patrz, trzymam go już w ręku, przyjrzyj mu się uważnie, bo to ciekawy owad.

— Brr... ale jaki nieprzyjemny, jeszcze czuję jego drapanie po ciele, ale dlaczego w zeszłym roku chrabąszczy nie widziałam? — zapytała Hala.

— Długa to historia — odrzekła mama — ale jeśli chcesz opowiem ci o chrabąszczu wszystko.

— Proszę, bardzo proszę, mamusiu! — zawołała wesoła już dziewczynka.

— A więc przypatrz mu się na mojej dłoni, widzisz, chrabąszcz, jak każdy owad, składa się z tak zwanych obrączek, czyli odcinków. Barwy jest on czarnej, prócz pierwszej pary skrzydeł, różków i nóżek, które są brązowe. Pokryty jest całą twardą, rogową powłoką; ciało chrabąszcza składa się z głowy, tułowia i odwłoka.

Na głowie znajdujemy różki, które są narządem dotyku i węchu. Po bokach głowy widać oczy czarne, wypukłe, dość duże. Przez szkło powiększające poznać łatwo, że są zupełnie inne, niż oczy ludzi, lub zwierząt, gdyż składają się z tysięcy malutkich oczek.

— Jakież to dziwne, mamusiu, pokażesz mi jutro przez szkło powiększające te oczki?

— Owszem, ale słuchaj dalej i przelicz ile obrączek liczy tułów chrabąszcza.

— Trzy obrączki i na każdej znajduje się para nówek, a odwłok składa się aż z siedmiu obrączek, wyrecytowała Halinka po przeliczeniu.

— Dobrze, córeczko, a czy widzisz, że ma on dwie pary skrzydeł? Spodnie, właściwe skrzydła są przezroczyste, jak błonki, wierznie zaś twarde nazywają się pokrywami.

— Mamusiu, słyszałam, że chrabąszcze są szkodliwe i w czymże to?

— O, chrabąszcz jest istną plagą dla rolników, gdyż przez całe życie objada pożyteczne rośliny.

— No, ale widocznie jest ich mało, skoro w zeszłym roku nie widziałam żadnego i zapomniałam o istnieniu chrabąszczy?

— Przeciwnie, jest ich bardzo dużo, tylko nie zawsze tak wyglądają, jak ten oto, bo ulegają przeobrażeniu, jak wiele owadów.

— Jakże to jest, mamusiu?

— Jest tak, że taka, jak w tej chwili widzisz, samica chrabąszcza, wykopawszy w ziemi łapami dołeczek składa nań mnóstwo jajek, poczem sama ginie.

d. n.

Świerszcz.

